

PRZERWANE POJEDNANIE ORAZ WALKA O UZNANIE. NIEMCY I POLSKA W UNII EUROPEJSKIEJ

Adam Chmielewski

Instytut Filozofii, Uniwersytet Wrocławski
ul. Koszarowa 3, 51-149 Wrocław
e-mail: chmielew@uni.wroc.pl, www.chmielewski.uni.wroc.pl

Streszczenie. Rozmowy Okrągłego Stołu w 1989 r. stały się symbolem zmiany w najnowszej historii Polski. Był one również interpretowane jako zmiana tradycyjnego stosunku Polaków do samej historii. Duch pokojowej transformacji zdominował bowiem pierwsze 15 lat przechodzenia Polski od komunizmu do demokracji. Zdawało się, że odtąd w oczach Polaków historię można i należy zmieniać nie drogą powstań zbrojnych i walki, lecz drogą pokojowych negocjacji i wzajemnego porozumienia. Zdawało się także, że od tego przełomowego momentu Polska, tak jak inne kraje europejskie, jest gotowa uczyć się godzić swą odzyskaną tożsamość z odmiennymi tożsamościami narodowymi. W okresie tym niemal wszyscy w Polsce pojmowali politykę zagraniczną jako narzędzie promowania interesu narodowego drogą współpracy i zgody, nie zaś za pomocą często czczej, choć usprawiedliwionej przemocy. Postawa ta dominowała także w polityce zagranicznej w odniesieniu do najbliższych sąsiadów, zwłaszcza wobec Niemiec. Było niemal pewne, że polskie przysłowie: „jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem”, nigdy nie zostanie podniesione do rangi naczelnej zasady w polityce polskiej wobec Niemiec. Wybory powszechne w 2005 r. były punktem zwrotnym, oznaczającym gwałtowną zmianę na gorsze, będącą skutkiem polityki skrajnych nacjonalistycznych i populistycznych ugrupowań polskiej prawicy, wyznającej specyficzny rodzaj polityki eksterminacyjnej, inspirowanej filozofią polityczną Carla Schmitta. W jej rezultacie polska polityka zagraniczna została całkowicie podporządkowana polityce wewnętrznej i padła ofiarą gwałtownych sporów wewnętrznych. Na przykładzie szeregu incydentów w najnowszych stosunkach polsko-niemieckich autor wyjaśnia jak do tego doszło.

Słowa kluczowe: stosunki polsko-niemieckie, polska polityka zagraniczna, atlantycyzm, postkomunistyczne elity, psychologia polityki

EKSTAZA POJEDNANIA

Od czasu symbolicznego spotkania zorganizowanego w byłej rezydencji rodziny von Moltke w Krzyżowej na Dolnym Śląsku, podczas którego okazały kanclerz Helmut Kohl uścisnął drobnego Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego polskiego premiera w postkomunistycznej Polsce, obydwa kraje otworzyły drogę do długo oczekiwanego pojednania. Kolejne władze niemieckie odegrały istotną rolę w realizowaniu głównych polskich aspiracji, sformułowanych przez byłego ministra spraw zagranicznych, Krzysztofa

Skubiszewskiego w kwietniu 1993 roku, aby stać się członkiem NATO i Unii Europejskiej.

Symboliczne wydarzenie w Krzyżowej pociągnęło za sobą liczne niemiecko-polskie inicjatywy, które umożliwiły Polsce „powrót do Europy” i zapoczątkowały proces, który pozwolił Europie „oddychać obydwojma płucami”, jak stwierdził Jan Paweł II. W tym czasie rozwijało się wiele niemiecko-polskich stowarzyszeń, fundacji i lokalnych inicjatyw. Fundacja Polsko-Niemieckiej Współpracy, która rozdzielała znaczne kwoty pieniężne celem wsparcia kulturalnych, naukowych i artystycznych projektów została założona przez Niemiecką Centralę Wymiany Akademickiej (DAAD) i Instytut Goethego znacznie zwiększyła ich ofertę dla polskich naukowców, studentów i artystów. Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży oraz Fundacja „Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość” to inne przykłady symbolicznego zbliżenia. Wiele mniejszych fundacji działało i nadal działa w Polsce, na przykład Fundacja im. Róży Luksemburg, kojarzona z niemiecką lewicą (*Die Linke*) lub Centrum im. Willego Brandta przy Uniwersytecie Wrocławskim, założone w 2002 roku.

W 2000 roku kanclerz Gerhard Schröder zapowiedział powołanie przez niemiecki rząd fundacji finansowanej przez przemysł, która wypłacałaby odszkodowania niewolniczym i przymusowym robotnikom, jak również więźniom obozów koncentracyjnych z czasów nazistowskiego reżimu. Znaczną część z 76 milionów euro przypisanych na ten cel otrzymali polscy obywatele.

W rezultacie, podczas decydującego etapu negocjacji polskiego przystąpienia do Unii Europejskiej w Kopenhadze 13 grudnia 2002 roku Gerhard Schröder zdecydował o przyjęciu zaskakującego i prawdziwie kłopotliwego postulatu polskiego premiera Millera o dodatkowym miliardzie euro dla Polski w budżecie Unii Europejskiej w latach 2004–2006, mimo iż wszystko było już ustalone i uzgodnione wcześniej. Przypuszczalnie dodatkowe pieniądze pochodziły z innej puli, którą jednak udostępniono Polsce. Jest to zatem dowód, że w ciągu piętnastu lat transformacji, Niemcy starały się dostosować zarówno do racjonalnych, jak i wygórowanych oczekiwań polskich tylko po to, aby pozyskać to państwo w Unii Europejskiej. Problemy rozpoczęły się z chwilą, gdy integracja stała się już nieodwracalna.

Wszystkiemu towarzyszyły i pełniły funkcję stymulującą liczne obustronne kontakty polskich i niemieckich polityków różnych szczebli. Należy stwierdzić, że podczas pierwszych piętnastu lat po 1989 roku niemiecko-polskie relacje były najlepsze w tysiącletniej historii sąsiedztwa.

Wśród najistotniejszych inicjatyw, najważniejszą było powołanie 29 sierpnia 1991 roku Trójkąta Weimarskiego przez ministrów spraw zagranicznych Francji, Niemiec i Polski, czyli Rolanda Dumasa, Hansa Dietricha Genschera i Krzysztofa Skubiszewskiego. Przez piętnaście lat był to nieformalny, bardzo efektywny instrument zabezpieczający polskie interesy w europejskiej grze. Został ustanowiony w przekonaniu, że „Francja, Niemcy i Polska tworzą wspólnotę interesów, która zmierza do sukcesu Europy”. Jej ojcowie zaapelowali do

swoich narodów i rządów „o kontynuację na drodze powszechnej odpowiedzialności Polaków, Niemców i Francuzów”. Wezwali także społeczeństwa tych trzech krajów do podjęcia działań w celu efektywnego stawienia czoła wyzwaniom współczesnej Europy.

Należy podkreślić, że Trójkąt Weimarski był szczególnie ważny dla Polski. Jej przystąpienie do NATO 12 marca 1999 roku, a później do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku nie byłoby możliwe bez poparcia Francji i Niemiec. W najmniejszym stopniu było ono także możliwe dzięki wpływowi wywieranemu przez te kraje nie tylko na te instytucje, ale również na swoje otoczenie, w szczególności na Rosję. Znaczenie weimarskiego szczytu jest widoczne, jeżeli porówna się go z Grupą Wyszehradzką, znaną także jako polska oś geopolityczna,¹ składająca się z Republiki Czeskiej, Węgier, Polski i Słowacji, która okazała się nieskuteczna zarówno przed wielkim rozszerzeniem się Unii Europejskiej, jak również po nim.

Podsumowując charakter dwustronnych relacji pomiędzy Niemcami a Polską w okresie poprzedzającym przyjęcie traktatu nicejskiego należy stwierdzić, iż Niemcy pracowały nad zapewnieniem silnej pozycji Polski. Zostało to potwierdzone poprzez fakt, iż zgodnie z ustaleniami nicejskimi Polska była w stanie tworzyć koalicje, które umożliwiałyby blokowanie pewnych decyzji Unii Europejskiej, co sprowadzało się do prawa weta. Ten gest uznania dla Polski w wyniku nacisku Niemiec odegrał ważną rolę w pozyskiwaniu publicznego wsparcia dla akcesji, które nie było takie pewne, zważywszy na historyczną opozycję wobec UE wielu politycznych i religijnych ugrupowań w Polsce, szczególnie partii skrajnie prawicowych oraz chłopskich, jak również niektórych reprezentantów kościoła katolickiego.

2005 – PUNKT ZWROTNY

Kiedy nowo wybrany niemiecki kanclerz Angela Merkel złożyła swoją pierwszą oficjalną wizytę w Rosji, uznano, że oto w ciągu tygodnia zdołała osiągnąć więcej niż Gerhard Schröder zrobił w ciągu kilku lat swojej kadencji, podczas której był krytykowany za zbyt przyjacielskie relacje z Władimirem Putinem.² Nawet jeśli było to komentarz „na wyrost”, to trzeba stwierdzić, iż Angela Merkel poradziła sobie z Rosją całkiem dobrze. W tym samym czasie, lub raczej z tego samego powodu, nie można było przypisać pani kanclerz osiągnięcia podobnego sukcesu w relacjach z Polską. Wręcz przeciwnie. Rok 2002 został ogłoszony przełomowym rokiem w niemiecko-amerykańskich kontaktach³, to

¹ Simon Araloff, *The Visegrad Group – Polish Geopolitical Axis*, 27 luty 2006; <http://www.axisglobe.com>

² „Der Spiegel”, 12 grudnia 2005.

³ Stephen F. Szabo, *The Poisoned Relationship. Germany, The United States, and the Election of 2002*, [w:] *A Precarious Victory. Schoeder and the German Elections of 2002*, (eds.) David P. Conradt, Gerald R. Kleinfeld, Christian Søe, Berghahn Books, New York-Oxford 2005, p. 201.

samo można powiedzieć o roku 2005 odnośnie do relacji niemiecko-polskich. Niemieckie i polskie wybory parlamentarne w 2005 roku, stały się punktem zwrotnym, który oznaczał zdecydowaną zmianę na gorsze. Problemy towarzyszące stosunkom niemiecko-polskim trzeba było rozumieć na tle wydarzeń, które miały miejsce w latach wcześniejszych, jak również w jeszcze bardziej odległej przeszłości. W rezultacie, od wyborów parlamentarnych, przeprowadzonych w obydwu krajach jesienią 2005 roku, relacje pomiędzy niemiecko-polskimi rządami zmieniły się z przyjacielskiej i wzorowej w stan wojny toczzonej na ostre i zimne słowa. Podczas gdy wspomniane przeszkody w procesie pojednania były poważnym zagrożeniem dla polskiego przystosowania się do zasad kompromisowej polityki europejskiej przed 2005 rokiem, to po tej dacie były one już niezmiennie i uporczywie wykorzystywane przez nowo wybrane partie do tworzenia konsekwentnej bojowej retoryki, której używano jako podstawy dla nowego polskiego stanowiska w większości europejskich kwestii.

W 2005 roku rząd polski został uformowany przez prawicową populistyczną partię Prawo i Sprawiedliwość, kierowaną przez Jarosława Kaczyńskiego. W wyborach prezydenckich, rozegranych dwa tygodnie po wyborach parlamentarnych, jego brat bliźniak Lech Kaczyński został wybrany prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, zastępując Aleksandra Kwaśniewskiego, symbol postkomunistycznego establishmentu. Rządząca partia Prawo i Sprawiedliwość jest radykalnie nacjonalistyczną, populistyczną i skrajnie antypostkomunistyczną formacją. Wygrała wybory, choć nieznacznie, pod hasłami usuwania skorumpowanej sieci elit, określanej jako „układ”, symbolizowanej przez karciany stół przy którym biznesmeni, skorumpowani politycy, byli i obecni agenci tajnych służb oraz tendencyjni dziennikarze rozgrywają grę przeciwko polskiemu interesowi narodowemu. Program Prawa i Sprawiedliwości miał niewiele wspólnego z konstruktywną wizją Polski w Unii Europejskiej i był zogniskowany na sprawach wewnętrznych, które miały zostać rozwiązane nie tyle poprzez modernizację kraju, ile przez oczyszczenie z byłych współpracowników komunistycznych tajnych służb oraz z postkomunistów.

Oczekiwana koalicja Prawa i Sprawiedliwości z Platformą Obywatelską, bardziej nowoczesną i lepiej obeznaną ze sprawami międzynarodowymi, okazała się niemożliwa z powodu personalnych urazów pomiędzy ich liderami. Lech Kaczyński wygrał wybory prezydenckie przeciwko liderowi Platformy Obywatelskiej Donaldowi Tuskiowi dzięki upublicznieniu faktu, iż dziadek Tuska walczył podczas II wojny światowej w Wermachcie – po niemieckiej, a nie po polskiej stronie oczywiście. Tak więc Prawo i Sprawiedliwość uformowało w zamian koalicję z radykalną socjalistyczną i populistyczną Samoobroną, kierowaną przez Andrzeja Leppera oraz ultrakatolicką, ksenofobiczną i homofobiczną partią Liga Polskich Rodzin, kierowaną przez Romana Giertycha.⁴ Giertych był

⁴ Stefan Meller, doświadczony dyplomata reprezentujący koła liberalne w Polsce, który początkowo zgodził się zostać ministrem spraw zagranicznych w rządzie Prawa i Sprawiedliwości, zrezygnował w momencie

również honorowym prezesem Młodzieży Wszechpolskiej, jeszcze bardziej radykalnej i antysemickiej organizacji, która zdobyła rozgłos, kiedy jeden z jej liderów został przyłapany przez fotografa w pozdrawiającym geście nazistowskim.⁵ Jego ojciec, Maciej Giertych, deputowany Parlamentu Europejskiego, zyskał rozgłos wychwalając publicznie generała Francisco Franco i Antonio Salazara jako wzorowe przykłady europejskich wartości oraz publikując antysemicką broszurę zawierającą logo parlamentu europejskiego, na co nie miał pozwolenia; za to nadużycie został później upomniany.

Początkowo pojawiło się kilka znaków zmiany w polskiej polityce w stosunku do Niemiec, szczególnie po porównaniu przez lidera zwycięskiej partii Prawo i Sprawiedliwość wizji przyszłej Polski do „drugiej Bawarii”. Zostało to odczytane jako pośrednia aluzja do obietnicy Lecha Wałęsy przekształcenia kraju w „drugą Japonię”. Oczywiście znaczenie tego porównania objęło religię katolicką, symbolizowaną przez Benedykta XVI – Bawarczyka i następcę Jana Pawła II ikonę polskości dla Polaków. Istniała jednakże nadzieja, że porównanie obejmowało także nowoczesny przemysł symbolizowany przez BMW, Siemens i Audi, naczelne bawarskie przedsiębiorstwa. Jednakże optymistyczne oczekiwania pod tym względem okazały się całkowicie nieuzasadnione; wkrótce stało się też jasne, że bliźniacy zdominowali polski rząd z zamiarem budowania „nowej Bawarii” raczej przeciwko samym Niemcom.

Kampania wyborcza i późniejsza polska polityka zagraniczna zostały zdominowane przez hasła ochrony interesu narodowego. Zarówno polityka wewnętrzna, jak i zagraniczna zostały wyznaczone przez „politykę historyczną”, co stanowiło zapowiedź tego, iż zorientowane przyszłościowo nowoczesne działania polityczne zostaną zastąpione przez politykę zapłaty za szkody i zniszczenia doznane przez Polskę w przeszłości. Zgodnie z tym, miejsce Polski w Europie zostało określone przez postrzeganie Niemiec i Rosji jako naczelnych zagrożeń dla polskiego bezpieczeństwa. Współpraca tych dwóch krajów, szczególnie przy budowie rurociągu gazowego na dnie Morza Bałtyckiego, służyła jako niezaprzeczalny dowód spisku tych dwóch zewnętrznych wrogów przeciwko Polsce. Polskie narodowe bezpieczeństwo mogło być chronione tylko przez USA; polityka historyczna skutkowałą odnowieniem przedwojennej polityki dwóch wrogów oraz ślepy i bezkrytyczny proamerykanizm. To, co nastąpiło potem, było groteskowym spektaklem demonstracyjnej wrogości i podejrzeń wobec Europy oraz skrajnej służalczości wobec rządu amerykańskiego.

utworzenia koalicji. Został zastąpiony przez Annę Fotygę, znaną z niezdolności do podjęcia jakiegokolwiek decyzji bez wcześniejszej konsultacji z prezydentem Lechem Kaczyńskim.

⁵ Giertych został ministrem edukacji i jednym z jego obowiązków była organizacja wycieczek młodych Izraelczyków w Polsce, podczas których odwiedzali były nazistowskie obozy zagłady. Jeden z jego antysemickich komentarzy skłonił izraelski rząd do stwierdzenia, że nie zamierza z nim współpracować.

ZMAGANIA O UZNANIE – KILKA PRZYKŁADÓW

W dobrze znanym żarcie pacjent przychodzi do lekarza i pyta o swoją chorobę, przedstawiając dolegliwości: „Jestem przez wszystkich ignorowany...”. Doktor odpowiada: „Następny proszę!”.

To rzeczywiście przydarzyło się Jarosławowi Kaczyńskiemu w 1999 roku, kiedy miał okazję spotkać się z kanclerzem Helmutem Kohlem. Skorzystał z możliwości, aby przedstawić kanclerzowi Niemiec niegodziwość w stosunku do Polski. Zamiast spierać się z nim lub namawiać do zmiany punktu widzenia, kanclerz Kohl wskazał mu drzwi, co prawdopodobnie zaskoczyło Kaczyńskiego, ponieważ we własnym przekonaniu był jedynie szczery. Ten incydent mówi sporo zarówno o spojrzeniu Kaczyńskich na polsko-niemiecką historię, o ich talentach dyplomatycznych, jak również o ich nieograniczonej wyniosłości oraz poczuciu pewności siebie. Można też powiedzieć, iż publiczny brak szacunku jednego z nich zademonstrowany wobec kanclerz Angeli Merkel był spóźnionym rewanżem za urażoną w przeszłości dumę ich obu.

Podczas swojej pierwszej oficjalnej wizyty w Niemczech, będącej w ogóle jego pierwszą wizytą w tym kraju, prezydent Lech Kaczyński nie zrobił niczego, aby zasygnalizować, że zamierza kontynuować wcześniejszy polski kierunek działań w stosunku do Niemiec. Zapytany po powrocie, co myśli o kanclerzu Angeli Merkel, ograniczył się do protekcyjnego i raczej seksistowskiego komentarza, że wydaje się ona „miłą panią”. Podobna wzmianka na temat Merkel pojawia się w wywiadzie Lecha Kaczyńskiego dla „Der Spiegel”, gdzie zostało to przetłumaczone jako „bardzo przyjemna kobieta”. Fakt, iż w odpowiedniej chwili nie zauważył jej wyciągniętej ręki – chwila nieuwagi uchwycona przez fotografów – został szeroko skomentowany jako demonstracja jej lekceważenia i zapowiedź radykalnej zmiany we wzajemnych stosunkach.

Ostatni etap wizyty Lecha Kaczyńskiego to wykład na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, w którym przedstawił swoją wizję Europy. Wykład został przerwany przez demonstrację gejowskich i lesbijskich aktywistów przeciwko jego stanowisku wobec homoseksualizmu, prezentowanemu publicznie w czasie jego kadencji jako prezydenta Warszawy, kiedy zakazał homoseksualistom demonstrowania swoich przekonań na paradzie równości. Ta decyzja Kaczyńskiego była przykładem dla prezydentów innych miast w Polsce. W odpowiedzi na pytania dotyczące jego poglądów w kwestii homoseksualizmu wielokrotnie twierdził, że postrzega homoseksualizm jako chorobę wymagającą leczenia, a nie coś, co jest powodem do dumy i publicznej demonstracji.

8 września 2005 r. Niemcy i Rosja porozumiały się w sprawie budowy nowego rurociągu transportującego syberyjski gaz do Niemiec i Europy. Gazociąg, obecnie w trakcie budowy, ma przebiegać z obszaru St. Petersburga do Greifswald, omijając terytorium Polski. Niemiecko-polska debata była w głównej mierze zdominowana przez nawiązania do rzekomo zagrożonego (z powodu zmonopolizowania dostaw energii) bezpieczeństwa Polski, oznaczającego nadmierne

uzależnienie od dostaw rosyjskich. Te odniesienia były formułowane i publicznie uznawane za wiarygodne w kontekście gwałtownego wzrostu cen ropy naftowej oraz dwóch rosyjskich incydentów związanych z wykorzystaniem gazociągu jako instrumentu wywierania wpływu na Białoruś i Ukrainę.

Podczas wizyty na szczycie przywódców państw NATO w Brukseli polski minister obrony Radosław Sikorski porównał wspólne niemiecko-rosyjskie porozumienie do paktu Ribbentrop-Mołotw. Nie była to jego prywatna opinia, takie porównania często można było usłyszeć chociażby w polskich mediach. Zgodnie z popularnym punktem widzenia, polskie bezpieczeństwo stało się pod tym względem zagrożone przez nowy niemiecko-rosyjski pakt, podpisany bez uzgodnienia z polskim państwem i przeciwko jego interesom. Minister obrony powiedział także, że kanclerz Merkel zaproponowała konsultacje nad projektem gazociągu, okazując w tym samym czasie brak jakiegokolwiek znaku gotowości do zmian w porozumieniu z Rosją. „Podejmowanie decyzji a potem proponowanie konsultacji nie jest naszą ideą europejskiej solidarności”, powiedział Sikorski. „Jesteśmy oburzeni, że Niemcy mogły zrobić coś, co stwarza niekorzystną sytuację dla niemieckich konsumentów i co geopolitycznie jest wymierzone przeciwko polskiemu interesowi”.⁶ W wywiadzie dla „Der Spiegel” Kaczyński powiedział: „Jesteśmy sprzymierzeńcami Niemiec, zarówno w NATO i w Unii Europejskiej – więc skąd ten gazociąg wokół polskich granic? Moja dyskusja z kanclerz Merkel...nie była satysfakcjonująca ani konstruktywna dla Polski pod tym względem. Chcemy oczywiście możliwie jak najlepszych stosunków z Rosją. Ale jednocześnie jesteśmy bardzo czujni, kiedy chodzi o relacje niemiecko-rosyjskie. Przyczyna tego dwustronnego gazociągu przez Morze Bałtyckie jest czysto polityczna”.⁷

Najgorsze przyszło tuż przed spotkaniem uczestników Trójkąta Weimarskiego, planowanym na czerwiec 2006 roku, na krótko przed szczytem G-8, zapowiedzianym w St. Petersburgu na późny lipiec tego roku pod przewodnictwem Władimira Putina. Felietonista niemieckiej lewicującej opiniotwórczej gazety „Die Tageszeitung” Peter Köler opublikował satyryczny artykuł, w którym bracia Kaczyńscy zostali porównani do młodych polskich ziemniaków, nazwani drobnymi złodziejaskami, przy okazji wspomniano coś o ich matce, no i zostali też oskarżeni o aspirowanie do władzy nad całym światem. Po tej śmiesznej satyrze nastąpił jeszcze większy komiczny międzynarodowy zgiełk, podczas którego Lech Kaczyński wraz z innymi polskimi politykami domagał się od niemieckiego rządu przeprosin za publikację. Polski minister spraw zagranicznych Anna Fotyga porównała satyrę do antypolskich agresywnych publikacji w nazistowskim „Der Stürmer”, a prokurator generalny został poproszony o rozważenie możliwości oskarżenia ich autora za obrazę głowy państwa.⁸ Redaktor

⁶ „Der Spiegel”, 1 maja 2006.

⁷ „Der Spiegel”, 6 marca 2006.

⁸ *Poland Demands Apology. Polish PM Prickled by ‘Spud’ Slander*, „Der Spiegel”, 11 lipca 2006.

naczelny „Die Tageszeitung” Bascha Mika potwierdziła, że satyra była w pewnych miejscach pozbawiona smaku, porównała także reakcję polskich władz do reakcji radykalnych muzułmanów na opublikowanie karykatury Mohammeda w Jyllands-Posten, która doprowadziła do demonstracji na Bliskim Wschodzie i w innych miejscach.⁹ Nie pomogło to w zdobyciu uznania Kaczyńskich w Niemczech.

W trakcie kłopotliwego zamieszania Angela Merkel została mocno skrytykowana przez premiera Jarosława Kaczyńskiego za niezatrzymanie się w Warszawie w drodze do St. Petersburga na szczyt G-8 w lipcu 2006 roku. Sugerował on, iż jej bezpośredni lot do St. Petersburga bez uzgodnienia z Polską był demonstracją lekceważenia Polski i nie zmierza w kierunku polsko-niemieckiego dialogu.

W reakcji na ten skandal ośmiu byłych ministrów spraw zagranicznych Polski wystosowało list nakłaniający nowe władze do respektowania wcześniejszych polskich osiągnięć na polu międzynarodowym, włączając w to Trójkąt Weimarski. Zwrócili oni uwagę na fakt, iż francusko-niemiecko-polskie forum służyło przede wszystkim i najbardziej polskim interesom, ponieważ Francja i Niemcy nie potrzebują Trójkąta Weimarskiego dla wzmocnienia własnych interesów. W odpowiedzi na ten list ministrowie zostali oskarżeni o zdradę polskich interesów. Jeden z nich, Władysław Bartoszewski, dobrze znany orędownik polsko-niemieckiego pojednania i były ambasador Polski w Austrii, spektakularnie nie został poproszony przez ministra spraw zagranicznych, ani przez prezydenta o wycofanie swojej rezygnacji z członkostwa w Radzie Polityki Zagranicznej, którą złożył w proteście przeciwko celowej polityce antyniemieckiej. Doszło do tego oskarżenie wysunięte przez zastępcę ministra obrony Antoniego Macierewicza, znanego z niezrównoważonych poglądów i zachowań, który dosadnie stwierdził w telewizji „Trwam”, prowadzonej przez fundamentalistycznego księdza katolickiego, że większość byłych polskich ministrów spraw zagranicznych była agentami radzieckimi. I znów, nie mniej spektakularnie, wiceminister Macierewicz nie był za te słowa skłaniany do złożenia rezygnacji.

Jednym z partnerów rządzącej koalicji jest Liga Polskich Rodzin, partia określana jako fundamentalnie katolicka, nacjonalistyczna, antyrosyjska, antyniemiecka i antysemicka. To małe ugrupowanie, coraz bardziej zdominowane przez Prawo i Sprawiedliwość, zabiega o publiczne uznanie i głosy poprzez częste próby wprowadzania kontrowersyjnych zagadnień do debaty publicznej. Jeden z jej polityków zaproponował na początek przywrócenie kary śmierci za pedofilię. Poproszony o komentarz prezydent Kaczyński powiedział, że był i będzie zwolennikiem kary śmierci, jednak obawia się, że w obecnych warunkach przywrócenie kary śmierci nie będzie możliwe; rozumiał przez to oficjalny zakaz stosowania kary śmierci wynikający z europejskich umów i dokumentów. Jego słowa spowodowały reakcję Rady Europy, która wystosowała list z prośbą o wyjaśnienie stanowiska prezydenta.

⁹ *Ibidem*.

Liga Polskich Rodzin proponowała również, aby mniejszość niemiecka w Polsce została pozbawiona przywileju, dzięki któremu od początku transformacji etniczni Niemcy żyjący w Polsce posiadają reprezentację parlamentarną (od 2 do 4 członków). Politycy Ligi zwrócili uwagę, że liczna polska mniejszość w Niemczech nie jest uprzywilejowana w ten sam sposób. Premier Kaczyński dość zdecydowanie poparł to stanowisko, powołując się na zasadę symetrii. Zaraz następnego dnia, podczas spotkania z Angelą Merkel w Helsinkach, zmienił zdanie i obiecał, że niemiecki przywilej nie zostanie odebrany. Należy dodać, że przywilej jest rozciągnięty nie tylko na Niemców, ale na wszystkie etniczne mniejszości w Polsce, chociaż tylko etniczni Niemcy są wystarczająco zorganizowani, aby z niego skorzystać. Groźba zniesienia rzekomego przywileju etnicznych Niemców w Polsce okazała się szantażem, ponieważ szybko wyszło na jaw, że niemiecka mniejszość posłów odważyła się, tylko raz, zagłosować w polskim parlamencie razem z Platformą Obywatelską, a nie z Prawem i Sprawiedliwością. Prawo i Sprawiedliwość, pomimo imponującej większości głosów w parlamencie, nie może zawsze polegać na niepewnych partnerach koalicyjnych i przelicza głosy za każdym razem, kiedy usiłuje zatwierdzić ważną dla siebie ustawę.

Od początku sprawowania rządów przez nowe polskie władze, czyli od 2005 roku, było oczywiste, że dla nowo wybranych polskich liderów politycznych najważniejszym niemieckim politykiem nie będzie ani prezydent Horst Köhler, ani miła pani Angela Merkel, ani żaden inny oficjalny przedstawiciel Niemiec, ale potworna pani Erika Steinbach. Steinbach, przewodnicząca Związku Wypędzonych w Niemczech, zwróciła na siebie uwagę pravicowych partii w Polsce od kiedy przedstawiła inicjatywę upamiętnienia losu wypędzonych z byłych niemieckich terenów na zachodzie i północy obecnej Polski. Jeden z opiniotwórczych tygodników przedstawił ją kompromitująco w mundurze Waffen SS, jadącą na plecach Gerharda Schrödera.

10 sierpnia 2006 roku Erika Steinbach otworzyła wystawę „Wymuszone drogi. Ucieczka i wypędzenie w Europie XX wieku”.¹⁰ Ta niewielka i raczej skromna wystawa, ograniczona do trzech sal berlińskiego Kronprinzenpalais położonego przy alejach Unter den Linden, była dla polskiego rządu znacznie ważniejsza od tego, co uczynił dotąd jakikolwiek niemiecki polityk. Można zastanawiać się na przykład, czy kiedykolwiek słyszeli oni o Franku Walterze Steinmeierze. (Można też zastanawiać się, czy Frank-Walter Steinmeier kiedykolwiek słyszał w takim razie o Polsce.)

Po usłyszeniu informacji o otwarciu wystawy, Premier Jarosław Kaczyński zademonstrował swoją dezaprobatę, odwiedzając w rewanżu były nazistowski obóz koncentracyjny w Stutthoffie. Kazimierz Marcinkiewicz, poprzedni premier, a wówczas pełniący obowiązki prezydenta Warszawy, odmówił wyjazdu do Berlina, miasta partnerskiego Warszawy, z dawno zaplanowaną wizytą. Na-

¹⁰ Charles Hawley, *The Wounds of World War II, Remembering German Victims*, „Der Spiegel”, 10 sierpnia 2006.

tychmiast po opublikowaniu pierwszych recenzji z wystawy zostały wycofane z niej niektóre eksponaty wypożyczone od polskich obywateli, takie jak na przykład dzwon ze statku *Wilhelm Gustloff*, który został zatopiony przez Rosjan na Bałtyku w styczniu 1945 roku, razem z 9343 Niemcami na pokładzie. Nie wielu Niemców wiedziało jednak, że po wydobyciu tego symbolicznego dzwonu z morza nie było dobrego momentu na eksponowanie go, a zanim stał się znowu słynny dzięki pani Steinbach, był w Polsce przerzucany jak śmierdzące jajo z jednej instytucji do drugiej.

Drugiego września prezydent Horst Köhler wziął udział w tradycyjnym „Dniu Ojczyzny” („Tag der Heimat”). W swoim przemówieniu skrytykował interpretację wypędzeń głoszoną przez Erikę Steinbach, i to w jej obecności. Powiedział, że Niemcy cierpieli z powodu wypędzenia nie w 1945 roku, ale już w 1939 i przedstawił swoją rodzinę i siebie jako przykład. Horst Köhler urodził się w Skierbieszowie, małym mieście w Polsce, gdzie jego rodzina osiadła po tym, jak została wypędzona z Mołdawii przez nazistów. Tego samego dnia premier Jarosław Kaczyński zaatakował Horsta Köhlera, mówiąc, że jego pojawienie się na uroczystościach „Dnia Ojczyzny” jest kolejnym z serii antypolskich gestów prezentowanych przez niemieckich polityków.¹¹ Premier nadal uważał, że obecność prezydenta Republiki Federalnej Niemiec podczas obchodów 2 września jest niemiecką tradycją od 1950 roku, co nie pozwalało mu się skoncentrować na tym, co pan Köhler faktycznie powiedział.¹²

PODMIOT I PRZEDMIOT

Obecny stan stosunków polsko-niemieckich, zilustrowany przez opisane wydarzenia, wymaga pewnego wyjaśnienia. Musi się ono opierać na rozszyfrowaniu zawartości pewnych elementów ideologii pojawiających się w Polsce jak grzyby po deszczu w odpowiedzi na gwałtowność i dynamikę stosunków międzynarodowych, wewnątrz których oba sąsiadujące państwa nie mogą pozwolić sobie na wzajemne ignorowanie się i są skazane na odgrywanie wobec siebie ważnych ról.

Różnicę pomiędzy wzajemnymi postawami wobec siebie Niemców i Polaków może tłumaczyć fakt, iż w okresie procesów transformacyjnych w Europie Polska z powodu swej relatywnie słabej kondycji ekonomicznej i politycznej sama postrzega siebie w dużym stopniu jako ich przedmiot. Zarazem jednak Polska upatruje w Niemcach główny podmiot tych zmian. Należy podkreślić, że ta podwójna percepcja polskich władz (i do pewnego stopnia także polskiego społeczeństwa) mniej więcej odpowiada prawdzie.

¹¹ *Nowe niepowodzenie w relacjach polsko-niemieckich*, „Der Spiegel”, wrzesień, 2006.

¹² Prezydent Köhler naprawdę powiedział: „W Niemczech nie ma żadnej poważnej siły, która chciałaby poprawiać historię”.

Osobliwości zachowań Polski wobec jej zachodniego sąsiada muszą się zatem dać wytłumaczyć, jak sądzę, jej oporem wobec narzuconej sobie roli przedmiotu oraz pragnieniem bycia uznawaną za co najmniej równą Niemcom. Polska stara się osiągnąć ten cel przez dwie wzajemnie uzupełniające się strategie. Jedną z nich jest próba znalezienia podłoża dla usprawiedliwienia przekonania o swej moralnej wyższości nad Niemcami, co czyni przez częste odwoływanie się do historii, szczególnie do II wojny światowej, podczas której Polska padła ofiarą niemieckiej inwazji i okupacji. Moralna wyższość ofiary nad jej dawnym prześladowcą jest rekompensatą za obecną słabszą pozycję Polski w innych aspektach.

Druga strategia ma za cel ustanowienie „szczególnych związków” ze Stanami Zjednoczonymi, wymierzonych przeciwko partnerom wewnątrz Unii Europejskiej. Obydwie te strategie powinny być odczytywane jako próba usprawiedliwienia żądań równości we wzajemnych relacjach z Niemcami, a w szerszym kontekście – ze wszystkimi partnerami w ramach Unii Europejskiej.

HANDEL CIERPIENIEM

Ważną rzeczą, o której należy pamiętać jest to, że Polska, w przeciwieństwie do większości narodów europejskich, dalej prowadzi II wojnę światową, mimo że skończyła się ona w 1945 roku. Dzięki bolesnym, powszechnym u nas powojennym wspomnieniom, Polacy mają skłonność do łatwego poddawania się antyniemieckim sentymentom, bezlitośnie rozgrzewanym i wykorzystywanym przez większość polityków biorących udział w dziwnym spektaklu, który zdominował polską scenę polityczną. W rezultacie Polacy skłaniają się też do tego, żeby postrzegać swoje przystąpienie do Unii Europejskiej nie tyle jako akt polityczny, rozstrzygający o przyszłości państwa i kontynentu, ile raczej jako akt rekompensaty za ich przeszłe cierpienia, wyrządzone najpierw przez Trzecią Rzeszę Niemiecką, a następnie przez reżim komunistyczny, narzucony przez imperialistyczny Związek Radziecki. Mając poczucie, że zachodnioeuropejskie państwa zdradziły Polskę w przeszłości, Polacy zaakceptowali wizję Unii Europejskiej jako narzędzia do spłaty długu moralnego przez państwa zachodnie.

Myśl o gojących się ranach i zmniejszającym się bólu przeżytego cierpienia pod wpływem pieniędzy niesie ze sobą dobrze znane niebezpieczeństwa. Są one widoczne w polskiej postawie wobec Unii Europejskiej jako całości, a szczególnie wobec Niemców. Przystąpienie do Unii Europejskiej jest postrzegane w Polsce jako wypełnienie się dziejowej sprawiedliwości, akt historycznego zadośćuczynienia za zdradę i wykluczenie naszego narodu, które miało miejsce nie tak dawno temu. Jednocześnie oburzeni Polacy nadal podkreślają, że nie można spłacić moralnej winy pieniędzmi, co jednak nie powstrzymało ich przed sięgnięciem po nie. Postawie tej towarzyszy wyjątkowy szantaż moralny, za pomocą którego potomkowie ofiar próbują moralnie

podporządkować sobie potomków sprawców: „wasze pieniądze nie zrekompen-
sują oczywiście naszych moralnych strat, ale przyjmujemy je, ponieważ zasługu-
jemy na nie”.

POZYCJA OFIARY

Niewielu polskich polityków ma moralne wątpliwości wobec tego na wpół bezprawnego, swoistego handlu cierpieniem, w którym uczestniczą. Radykalna zmiana w postawie polskich władz w stosunku do Niemiec, która nastąpiła po wyborach w 2005 roku, jest oparta na próbie zmonopolizowania stanu bycia ofiarą i jak najlepszego wykorzystaniu tego monopolu. Jest to bardzo wygodna pozycja, pozwalająca twierdzić, że stara Europa, a szczególnie Niemcy, nigdy nie odkupią swych niewątpliwych przeszłych win. Ten niepoahamowany i dość bezwstydnym handel cierpieniem przysłania polskim władzom fakt, iż jego skutki są całkowicie odwrotne do zamierzonych i stają się coraz bardziej niewygodne dla samych oskarżycieli. W obliczu rozmiaru moralnie uzasadnionych żądań i nieuchronnej winy, w Niemczech pojawia się albo panika, albo narastający opór. Aby uniknąć niekończących się, choć oczywiście zawsze moralnie uzasadnionych roszczeń i wyswobodzić się od „moralnego ucisku”, Niemcy zaczynają przypominać o swoim własnym cierpieniu i doszukiwać się przewinień wobec własnych ofiar w przeszłości. Uporczywie wtłaczani do okopów II wojny światowej, która zakończyła się dla nich więcej niż 60 lat temu, Niemcy coraz bardziej niecierpliwie zadają sobie pytanie, czy ten stan się kiedykolwiek skończy. Uświadomiwszy sobie, że *nigdy*, niektórzy bezczelnie próbują ośwoić własną historię, bez względu na to, jak była ona haniebna. Nic więc dziwnego, że Niemcy, którzy wielokrotnie wyznawali swoją winę i próbowali ją odkupić przez bycie najważniejszym rzecznikiem Polski w Europie, stają się coraz bardziej zniecierpliwieni swoim wschodnim sąsiadem. Coraz częściej też wydają się rozumować według następującej zasady: „Polakom wydaje się, że posiadając taki argument jak Auschwitz, mogą na zawsze przyprzeć nas Niemców do muru, bez względu na to, co i jak wiele robimy dla nich. Oni myślą, że bez końca będziemy ugiąć się pod ich żądaniami, niezależnie od tego, jak nielojalni byli w stosunku do nas. To musi się skończyć!” Nie jest dlatego niespodzianką, że współczesna kultura niemiecka, podobnie jak i życie codzienne, są naszpikowane aluzjami do polskiej gospodarki, polskich niezaprzeczalnych, chociaż daleko mniejszych, historycznych win, np. wobec Żydów, polskich podłych narodowych wad, zwrotu własności zostawionych przez Niemców wygnanych z obecnych polskich zachodnich terytoriów, itd.

ODWIECZNA WROGOŚĆ

Zarówno w okresie przed-, jak i poakcesyjnym Unia Europejska była przedstawiana przez niektóre polskie środowiska nie jako bezprecedensowa możliwość dla państwa, lecz jako poważne zagrożenie. To zagrożenie jest utożsamiane naturalnie z dominującą pozycją Niemiec w Unii.

Elity polityczne rządzące w Polsce w latach 1989–2005 podążały mniej lub bardziej za duchem listu z 1965 roku, w którym polscy biskupi przebaczyli niemieckim i sami prosili o przebaczenie. Elity te mozolnie zwalczały tradycyjny obraz złych Niemców; w tym trudnym zadaniu w znacznym stopniu odnieśli sukces. Obraz dobrych Niemców został jednak zakłócony przez dwoje najbardziej popularnych niemieckich polityków w Polsce, tzn. panią Erikę Steinbach, która zapoczątkowała polsko-niemiecką debatę na temat moralnego aspektu upamiętniania losu wypędzonych z dawnych terenów niemieckich, i przez pana Rudiego Pawelkę, przewodniczącego Powiernictwa Pruskiego, założonego po to, aby wspierać żądania odszkodowawcze Niemców, którzy stracili swoje własności w wyniku wypędzenia. Jednocześnie ich interwencja w proces pojednania była mile widziana przez niektóre polskie partie i ugrupowania, rozkoszujące się malowaniem przerażającego obrazu zagrożeń ze strony Steinbach i Pawelki. Było to sprytne posunięcie, ponieważ większość Polaków ciągle pamięta komunistyczną propagandę przeciwko rewizjonistom Herbertowi Hupce i Herbertowi Czai, których, niemal do 1989 roku, traktowano jako symbole niemieckiego zagrożenia dla powojennej integracji terytorium Polski. Polacy, którzy pracowali na rzecz polsko-niemieckiego pojednania teraz są krytykowani jako „łże-elity” i oskarżani o zdradę przeciwko polskim interesom narodowym. Ich pojednawcza postawa jest obecnie postrzegana jako przesadny filogermanizm i wygodnie tłumaczona przyznawanymi im hojnymi niemieckimi stypendiami. Niemieckorosyjski rurociąg, razem ze Steinbach i Pawelką, służą jako doskonały dowód prawdziwości tych oskarżeń.

Niemcy muszą pamiętać, że nawet jeśli wielokrotnie złożyli szacunek swoim ofiarom, wielu Polaków nadal będzie myślało, że nie jest to wystarczający gest i *nigdy* nie będzie; że wina nazistowskich Niemiec spada na głowy wszystkich Niemców i ich dzieci na wieki. Innymi słowy, Polacy przyzwyczajeni do tego latami – za własny uznali pogląd wyrażony przez Hansa Franka podczas procesu norymberskiego, że wina Niemców nie będzie zmazana przez tysiąc lat. Przyzwyczaili się myśleć, że każdy Niemiec jest oprawcą i pozostanie nim na zawsze. Ostatnia wrzawa, jaka rozpętała się po przyznaniu się Günthera Grassa do służby w Waffen SS¹³, posłużyła do tego, by udowodnić Polakom, że jeśli najlepší Niemcy okazują się bardzo źli, to nie wynika stąd nic innego, jak tylko to, że dobrych Niemców nie ma wcale.

¹³ *Honorowy obywatel popada w niełaskę*, „Der Spiegel”, 18 sierpnia 2006. Zob. także *Waffen SS: przyznanie się Grassa potrzeba oczyszczenia reputacji*, „Der Spiegel”, 17 sierpnia 2006.

NAIWNY ATLANTYCYZM

Jakiś czas temu przedstawiciel Departamentu Stanu USA zapytany o amerykańską politykę wobec integracji europejskiej odpowiedział ponoć tak: „Dezintegracja!” Polskie działania wobec Unii Europejskiej wydają się dążyć w kierunku urzeczywistnienia tej destrukcyjnej polityki także dlatego, iż kolejnym problemem w relacjach polsko-europejskich jest gorliwy i bezkrytyczny amerykańizm.

Na początku procesów transformacyjnych elity polityczne w Polsce na krótko przyjęły pomysł „finlandyzacji” państwa, co oznaczało uzasadnienie żądania wycofania oddziałów Armii Radzieckiej z polskich terytoriów. Ta koncepcja została natychmiast porzucona, gdy tylko wycofano radzieckich żołnierzy, a Polska z powodzeniem mogła ubiegać się o członkostwo w NATO. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej, pewne siły polityczne wysunęły jednak tezę, którą można nazwać „izraelizacją” Polski. To, co z tej koncepcji rozumiano ograniczało się jedynie do niejasnej idei, że Polska będzie musiała grać w Europie rolę podobną do tej, jaką Izrael odgrywa na Środkowym Wschodzie, tzn. rolę zabezpieczenia przed imperializmem rosyjskim. Uzasadnia się tę ideę za pomocą niewiele bardziej jasnych odniesień do zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem (12 września 1683 roku) nad turecką inwazją w Europie oraz do polskiego zwycięstwa nad sowieckimi oddziałami podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1921 roku.

Obecna polska polityka zagraniczna opiera się na założeniu, że bezpieczeństwo Polski może jedynie być chronione przez Stany Zjednoczone, a nie przez Unię Europejską, tj. przez NATO, a nie przez Wspólną Europejską Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa. Takie założenie nie pokrywa się z celami strategicznymi Niemiec i ich polityką zagraniczną, jaką formułowano w okresie poprzedzającym niemieckie wybory powszechne¹⁴ w 2002 roku, jak i później.

Jedno trzeba przyznać: NATO nadal istnieje, podczas gdy Europejskie Siły Szybkiego Reagowania – jak dotąd – nie istnieją.¹⁵ Polska polityka jest skupiona na obronie tego oczywistego stwierdzenia, wobec czego polskie wysiłki koncentrują się na wzmocnieniu NATO i amerykańskiej obecności w Europie oraz na podważaniu każdej próby wypracowania podstaw wspólnej europejskiej polityki zagranicznej i utworzenia Europejskich Sił Szybkiego Reagowania.

Proamerykańską postawę kontrowersyjnie demonstrował poprzedni postkomunistyczny polski rząd przez symboliczną decyzję w grudniu 2002 roku o za-

¹⁴ Jeśli chodzi o historię zmiany niemieckiej postawy wobec USA, zob.: S.F. Szabo, *op. cit.*, s. 185–204. Zob. także raczej błędne przewidywania odnośnie oczekiwanej kontynuacji w niemieckiej polityce zagranicznej Jeffreya Lantisa, *Strategic Dilemmas and the Evolution of German Foreign Policy since Unification*, Praeger Publishers, Westport, Ct, 2002.

¹⁵ Jeśli chodzi o ostatnie amerykańsko-europejskie problemy zob.: R. Kagan, *Potęga i raj: Ameryka i Europa w nowym porządku świata*, tłum. W. Turopolski, Warszawa 2003; podobny, jednak bardziej aktualny obraz prezentuje Gerald R. Kleinfeld, *Starcie dwóch unilateralizmów*, 2006, manuskrypt w publikacji, „Studia Philosophica Wratislaviensia”, Wrocław 2007.

kupie 48 amerykańskich samolotów F-16 i odrzuceniu dwóch konkurencyjnych ofert państw europejskich. To bardzo zaniepokoiło Niemców, mimo że nie aspirowały do otrzymania kontraktu. Był to początek zmiany nastawienia Polski w stosunku do Niemiec i Unii Europejskiej. W marcu 2003 roku Leszek Miller, ówczesny polski premier, podpisał niesławny „list ośmiu” w celu poparcia amerykańskiej interwencji w Iraku, bez powiadomienia swojego partnera Gerharda Schrödera, chociaż poprzedniego wieczoru kanclerz był jego gościem. To zirytowało Niemcy i Francję jeszcze bardziej. Jacques Chirac zareagował pamiętnym oświadczeniem, że Polacy stracili wspaniałą okazję, by siedzieć cicho. To także doprowadziło do pierwszego niepowodzenia na francusko-niemiecko-polskim Szczycie Weimarskim w maju 2003 we Wrocławiu, podczas którego głowy państw nie znalazły podstawy do wspólnych działań wobec amerykańskiej inwazji na Irak. Następnie Polska ciągle krytykowała Europejski Traktat Konstytucyjny za brak odniesień do katolickiego Boga, a zwłaszcza za zlikwidowanie przywileju weta zapisanego w Traktacie Nicejskim. Postkomunistyczna polska administracja przeszła siebie w demonstrowaniu swojego antyeuropejskiego stanowiska zaraz po zakończeniu kopenhaskich negocjacji akcesyjnych 13 grudnia 2002 roku, pozostając pod nieustającą presją skrajnych i umiarkowanych partii prawicowych. Odkąd jeden z liderów w teatralny, chociaż niemądry sposób zadeklarował „Nicea albo śmierć!”, obrona systemu nicejskiego z prawem do weta stała się oficjalną polską polityką wobec Unii Europejskiej i jej konstytucji.

Postkomunistyczne elity charakteryzowała pełna sprzeczności postawa, która z jednej strony wyrażała się w ciężkiej pracy na rzecz integracji europejskiej, a z drugiej – próbami zdobycia amerykańskiego uznania. Obciążeni nielegalnym pochodzeniem postkomunistycznym, były one bowiem szczególnie zainteresowane zyskaniem międzynarodowego uznania. Szczególnie prezydent Aleksander Kwaśniewski był zmotywowany do prowadzenia tej wewnętrznie sprzecznej polityki przez mętne amerykańskie obietnice, że zostanie sekretarzem ONZ-tu lub NATO. Najwidoczniej powiedziano im, że jeżeli Niemcy i Francja odrzucają amerykańską politykę na Środkowym Wschodzie, to Polska zostanie szczególnym łącznikiem między Ameryką a Europą. Polska została za to wyśmiana, zyskując opinię nie tyle konia, co osła trojańskiego Ameryki w Europie.

Nowa polska administracja, która doszła do władzy w 2005 roku, dumna ze swoich antykomunistycznych korzeni, utrzymuje jednak bezkrytycznie proamerykański kierunek, mimo że: po pierwsze, amerykańska administracja w obliczu fiaska w Iraku zrozumiała, iż nie osiągnie wiele bez wsparcia Europy, a po drugie, Angela Merkel, która pokonała Gerharda Schrödera, przywróciła stosunki niemiecko-amerykańskie mniej więcej do stanu sprzed ich zaostrzenia się. Żarliwy amerykańizm stał się także powodem zmiany stosunków w chwiejnej rządzącej koalicji, kiedy premier Kaczyński zadeklarował wysłanie tysiąca polskich żołnierzy do Afganistanu, nie konsultując swojej decyzji z partnerami koalicyjnymi. Decyzja została ogłoszona podczas trzyminutowej rozmowy z prezyden-

tem Stanów Zjednoczonych Georgem W. Bushem w sierpniu 2006 roku. Zastanawia fakt, że prezydent Bush znalazł tylko trzy minuty dla gorliwego sojusznika, podczas gdy kilka dni wcześniej poświęcił 25 minut francuskiemu kandydatowi na prezydenta Nicolasowi Sarkozy'emu. Ironia i paradoks tkwi w tym, że obecna polska bezkrytyczna proamerykańska oraz histeryczna antyeuropejska postawa staje się kłopotliwa dla Stanów Zjednoczonych do tego stopnia, że to właśnie Amerykanie zaczynają mówić Polsce, że *powinna* integrować się z Europą.

Polityka upatrywania wrogów jednocześnie w Rosji i Niemczech, jak i daremne poszukiwania sprzymierzeńców w Stanach Zjednoczonych doprowadziły już raz Polskę do katastrofy. Ten sam błąd, pomimo amerykańskiego upomnienia i na przekór lekcji historii, jest powtarzany, choć tym razem jako tragiczna farsa.

PRZYPADEK DLA PSYCHOLOGII POLITYKI

Żadna analiza nie będzie kompletna bez uwzględnienia psychologicznych i biograficznych czynników w próbie wyjaśnienia ostatniego, godnego pożalowania zwrotu w stosunkach polsko-niemieckich.¹⁶ Wydaje się, że pełniejszy obraz obecnej kwestii polsko-niemieckiej nie jest możliwy bez odwołania się do psychologii polityki lub, w rzeczy samej, psychopatologii. Większość problemów w dzisiejszych stosunkach polsko-niemieckich wydaje się wynikać z faktu, że polscy czołowi politycy, którzy nigdy nie cieszyli się wielkim uznaniem na krajowej scenie, nie mówiąc już o międzynarodowej, czują się ignorowani lub powszechnie poniżani. To popycha ich do robienia rzeczy, które doprawdy nie zasługują na uwagę, co w konsekwencji pobudza ich do jeszcze bardziej irracjonalnych czynów i powoduje, że spirala absurdu nakręca się. Można więc przypuszczać, że ostatni zwrot w polsko-niemieckich relacjach ma związek z czymś, co można by nazwać „polskim kompleksem”. Jest to specyficzne i wewnętrznie sprzeczne dążenie do zabiegania o uznanie innych przy równoczesnym poczuciu pogardy wobec nich i demonstrowania protekcyjności. To zaś przejawia się

¹⁶ Ta potrzeba jest odczuwana przez wielu obserwatorów polskiej polityki. Dla przykładu: „Dla ludzi z Zachodu, którzy pamiętają Polskę z 1989 roku, kiedy Solidarność triumfowała i nie tylko obaliła komunistyczny rząd w Warszawie, ale zapoczątkowała także reakcję łańcuchową w całym regionie, dzisiejsza Polska jest miejscem konsternacji. Pomimo ogromnych ekonomicznych osiągnięć, które przemieniły kraj z ziemi chronicznego niedostatku w zabiegane społeczeństwo konsumpcyjne, pomimo polskiego członkostwa w NATO i Unii Europejskiej, pomimo uwolnienia się od strachu i formowania się wolnego społeczeństwa, wielu Polaków jest w zgorzkniałym nastroju. Jest to nastrój spowodowany wyłonieniem się chwiejnej koalicji rządowej złożonej z prawoskrzydłowych populistów, którzy nieustannie się ze sobą kłócą. To, co kiedyś było obozem solidarnościowym, jest teraz podzielone na pół tuzina odłamów, a atmosferę wypełniają wzajemne oskarżenia o rzekomą współpracę w dawnym systemie i korupcję w nowej epoce. W skrócie, romantyczność rewolucji jest w dużym stopniu zapomniana”, A. Nagórski *Polska niedoskonała rewolucja* „Foreign Policy”, lipiec/sierpień 2006.

pokrywaniem poczucia niższości megalomanią, głęboko zakorzenionej niepewności – ostentacyjnym demonstrowaniem siły, uczucia zranienia – samozadowoleniem, uporu – dobrowolną służalczością, paranoi – pewnością siebie.

Takiego zleпка uczuć oraz resentymentów można doszukiwać się do pewnego stopnia u każdego. Możliwe, że jest on bardziej widoczny u osób narażonych na gwałtowne społeczne zmiany oraz towarzyszące im bóle transformacji. Taki zapewne przypadek stanowią polscy politycy, którzy robią wszystko, aby wzbudzić i wykorzystać wszystkie te społeczne odczucia w staraniach o głosy wyborców. Niektórzy z nich biorą udział w cynicznej grze, inni są śmiertelnie poważni w tym co robią.

To właśnie ci drudzy uzyskali w Polsce przewagę. Głodni uznania, bardziej niż materialnych bogactw, zwłaszcza że nigdy nie cieszyli się dużym poważaniem w kraju i za granicą, mają skłonność do interpretowania każdego zachowania jako demonstracji lekceważenia siebie, jak i państwa, które – jak są przekonani – prawnie reprezentują. Ci politycy są wobec tego zawsze usatysfakcjonowani, że się ich dyskredytuje, na co mogą głośno narzekać. Pozbawieni cień dystansu, obsesyjnie szukają oznak zniewagi ze strony państw Unii Europejskiej. Sytuację pogarszają ponadto nadmierne aspiracje odgrywania ważnej, a nawet głównej roli w Unii Europejskiej. W efekcie wizerunek Polski stopniowo przeobraża się – z chorego i biednego człowieka Europy w europejskie dziecko specjalnej troski.

Przykłady polskiej wrogości wobec Niemiec noszą cechy charakterystyczne dla działań obliczonych na efekty medialne i bardzo niewiele mają wspólnego z autentyczną postawą Polaków wobec Niemców, a już najmniej z polskim interesem narodowym. Niemcy są i pozostaną głównym partnerem ekonomicznym Polski. Z 1,5 miliona młodych Polaków, którzy wyemigrowali z kraju po 2004 roku, uciekając przed bezrobociem i brakiem mieszkań, prawie 600 tysięcy obecnie pracuje w Niemczech. Są jednak powody, aby przypuszczać, że widowisko odgrywane przez obecne polskie władze mogą wkrótce zakończyć się. Wystarczy, żeby Polacy wyrazili swoją opinię. Większość z nich jednak, zmęczona kiepskim przedstawieniem, rezygnuje z udziału w procesie demokratycznym. Głosują nogami i wybierają emigrację lub zamykają się w ponurej samotności.

Tłum. Magdalena Kawa i Agnieszka Ziętek